

Zbigniew Skrzywanek

Adwokat i radca prawny

Palestra 16/1(169), 67-70

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IX

Prawidłowa i jednolita wykładnia pojęcia wypadku mniejszej wagi ma ogromne znaczenie.

Istniejący stan prawny pozwala na przyjęcie, że wiele różnorodnych kryteriów, jakie mogą mieć miejsce w praktyce, sprowadza się jedynie do oceny stopnia społecznego niebezpieczeństwa czynu. Taki pogląd wprowadza, moim zdaniem, jasność co do tego, jakie elementy wpływają na kwalifikację prawną czynu (a zatem na przyjęcie wypadku mniejszej wagi), a jakie na wymiar kary w ramach prawidłowo przyjętej kwalifikacji.

PROSZĘ O GŁOS

ZBIGNIEW SKRZYWANEK

Adwokat i radca prawny

Autor opisuje charakter pracy adwokata i radcy prawnego i zakres ich obowiązków. W konkluzji stwierdza, że w istocie jest to jeden zawód, mający na celu udzielanie najszerszej pomocy prawnej.

Bardzo trafnie i wnikliwie oraz ze znajomością rzeczy opisał Przemysław Helsztyński (w artykule pt. „Dzień jak co dzień adwokata”*) charakter pracy adwokata, wskazując zarazem na najważniejsze jej momenty. Rzeczowo i treściwie uwypuklił tzw. drugą stronę medalu, czyli istotną i właściwą pracę adwokata, a niewidoczną zarówno dla klientów jak i dla publiczności sądowej. Toteż jakkolwiek polemika w tej części z wywodami Autora byłaby nietrafna i zbędna.

O co wobec tego chodzi?

I tu zaczyna się problem. Końcowe bowiem porównawcze uwagi dotyczące sytuacji radcy prawnego i adwokata budzą pewne zaniepokojenie, a przynajmniej wywołują takie wrażenie. Być może, nie zostało to przez Autora zamierzone, niemniej jednak wyraźnie odnosi się wrażenie, że — zdaniem Autora — radca prawny pracuje w spokoju i wygodach, a także łatwiej i bez kolizji.

Takie postawienie sprawy jest chyba nieporozumieniem i bardzo dużym uproszczeniem zagadnienia, tym bardziej dziwnym, że trudno podejrzewać praktykującego w Polsce adwokata, by nie orientował się w złożoności zawodu radcy prawnego.

Dla porządku ustalmy, że mam na myśli radców prawnych jednostek gospodarki uspołecznionej, a szczególnie przedsiębiorstw państwowych i zjednoczeń łącznie z kombinatami.

* „Życie Warszawy” z dnia 6—7.VI.1971 r.

Z końcowych wywodów artykułu wynikałoby, że na radcostwa przeszli wygodnie czy też nie mogący z jakichś powodów wykonywać praktyki adwokackiej, a niektórzy po prostu dla spokojnego chleba. Chyba coś nie jest tu w porządku.

Wypada tu przede wszystkim przypomnieć, że podstawą obsługi prawnej gospodarki narodowej, jej rozwoju i rozwoju arbitrażu państwowego byli członkowie adwokatury, co w początkach budowy naszej państwowości po ostatniej wojnie nie było takie oczywiste ani łatwe, ani dochodowe (na marginesie mówiąc, dochody radców prawnych do dnia dzisiejszego nie są adekwatne do rangi zawodu i wkładanego wysiłku, a rzekome olbrzymie zarobki są mitami, często świadomie puszczanymi w obieg).

Jeżeli adwokaci wybierali i wybierają ten sposób wykonywania zawodu, to dlatego, że widzieli w tym i nadal widzą dodatkowe przyczynianie się do budowy i ugruntowania praworządności w naszym państwie w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Dalej, czy radca prawny nie ma takich samych zawodowych problemów jak i praktykujący adwokat? Czy nie ma on obowiązku zapoznawania się z orzecznictwem sądowym, śledzenia bieżących przepisów, prasy fachowej i czy nie jest na sali sądowej lub arbitrażowej narażony również na zaskakiwanie ze strony przeciwnika, czy nie otrzymuje od przewodniczącego sądu lub komisji arbitrażowej takiegoż pytania: „jak pan to widzi, panie mecenasie (czy: panie radco)?”, czy nie ma różnych kłopotów ze swoim *sui generis* klientem, i to bez porównania moźniejszym, bardziej niejednokrotnie wymagającym i równie często kapryśnym, czyli — inaczej mówiąc — ze swoim pracodawcą? (pytanie przytaczam według postawionych przez Autora w jego artykule — Z.S.).

Widzimy więc te same chyba bolączki, obowiązki i zainteresowania. Radca prawny ma przecież też obowiązek znać przepisy prawne, prawidłowo prowadzić sprawy swego zakładu pracy, śledzić orzecznictwo sądów powszechnych, a ponadto znać bardzo rozbudowane orzecznictwo arbitrażowe. Kontrola zaś radcy prawnego, aczkolwiek nie istnieje w swej klasycznej formie, istnieje mimo to praktycznie na co dzień w różnych postaciach, czego z kolei nie ma w praktyce adwokackiej. Wprawdzie radca prawny mniej przebywa w sądzie, częściej natomiast w komisji arbitrażowej, ale „za to” ma pracę w siedzibie swego zakładu pracy, gdzie stale absorbuje się go konsultacjami, naradami, żądaniem opinii itp., przy czym szczególnie wyczerpująca jest stała zmiana zagadnień, jakże często krańcowo różniących się. Powyższe nie wyczerpuje oczywiście zakresu jego pracy.

Na studiowanie przepisów oraz opracowanie dłuższych i bardziej skomplikowanych spraw radca prawny musi bardzo często poświęcić czas w domu. Nie twierdzę, że taki jest normalny tryb spędzania czasu radcy prawnego w domu, ale daleko do sformułowania Helztyńskiego w rodzaju „wolnych popołudni”, jakimi w przeciwnieństwie do adwokatów cieszyć się mają radcowie prawni (a np. rozprawy w GKA po godz. 16 lub udział w KSR?). Oczywiście zależne to jest wszystko od rodzaju i wielkości radcostwa i samego radcy prawnego, podobnie jak i praca popołudniowa adwokata zależna jest od wielu czynników, np. wielkości jego praktyki.

A dalej — skala zainteresowań zawodowych. Radca prawny, szczególnie adwokat, który w swoim czasie wykonywał praktykę, oprócz nabytych już wiadomości niezbędnych dla praktyki adwokackiej, wykonując następnie czynności radcy prawnego musi się zapoznać dokładnie z bardzo bogatym i obszernym materiałem, jakże odmiennym od tego, czym na co dzień posługuje się w swej praktyce adwokat. Ma-

terialem tym jest procedura arbitrażowa, a następnie prawo gospodarcze, niesłychanie rozbudowane i różnolite, w dodatku skomplikowane tzw. prawem „powielaczowym”, a więc przepisami nigdzie publicznie nie ogłoszonymi, choć obowiązującymi, co niekiedy radców prawnych (i nie tylko ich) doprowadza do rozpacz; ponadto dla radcy np. pionu budowlanego dochodzi jeszcze dość ciężka i specyficzna problematyka budowlana. Wyliczenie tego wszystkiego zajęłoby zbyt dużo miejsca; zresztą w danym wypadku będzie to zbędne, wystarczy jedynie zasygnalizowanie istniejącego problemu.

Dodajmy następnie bardzo ważny problem, który jako jeden z pierwszych wysuwa Autor, a który dotyczy istoty pracy adwokata. Chodzi tu mianowicie o tę część pracy, której nikt nie widzi. Klient nie widzi poświęconych jego sprawie godzin pracy adwokata, poszukiwanych orzeczeń, rozwiązań, niekiedy konsultacji z kolegami, pracy własnej, pisanie itp.

Zakład pracy z jego kierownictwem i pracownikami współpracującymi bezpośrednio z radcą prawnym nie widzi (kierownictwo często nie chce widzieć), nie wczuwa się i nie rozumie trybu pracy radcy prawnego. Jakże często praca radcy prawnego jest niewidoczna czy świadomie niezauważalna. Jeszcze osiągnięty sukces procesowy zwraca większą uwagę, ale i to nie zawsze, na rolę radcy prawnego, albowiem są to już sprawy przeszłe. W sprawie zaś popularnie zwanej przegraną nie widzi się najczęściej zupełnie pracy i wysiłku radcy prawnego. Odwrotnie, obserwuje się czasami nawet tendencję do zapisywania przegranej na konto radcy prawnego, nie rozumiejąc czy też nie chcąc rozumieć, że to nie radca prawny np. dopuścił się nieterminowej dostawy, w związku z czym zakład obciążono karami umownymi. Sytuacja taka powodowana jest nieprawdziwym przedstawianiem sprawy przez pracowników swoim przełożonym. Z tychże powodów radca prawny, mimo najbardziej wnikliwego opracowania sprawy, nie jest w stanie ujawnić fakty świadomie ukrywane przez zainteresowanych pracowników, a oczywiście skrzętnie „odkrywane” przez przeciwnika procesowego.

Dodajmy następny poważny moment w pracy adwokata, a mianowicie jego oddziaływanie na otoczenie, możliwość pewnego wpływania na działalność zakładu pracy. Przez ręce radcy prawnego przechodzą duże, bardzo duże sprawy o charakterze finansowym, i to w swej najcięższej, bo spornej postaci, przechodzą też najrozmaitsze inne sprawy, niekiedy o zasadniczym znaczeniu dla częstkowych czy całych przedsięwzięć zakładu. Otóż przez prowadzone procesy, wystąpienia, opinie itd. radca prawny ma możliwość krzewienia zasad praworządności w szerszym zakresie niż inny zawód prawniczy, i to przede wszystkim na terenie własnego zakładu pracy. Czy te możliwości są wykorzystywane bądź wykorzystane? Istniejąca rzeczywistość mówi, niestety, o czymś innym, a mianowicie o tym, że skuteczność działania radcy prawnego jest czasami żadna bądź minimalna z powodów zupełnie od niego niezależnych, przy czym tak jest nawet wtedy, gdy jego wnioski, wystąpienia i opinie są korzystne dla zakładu pracy i zgodne z interesem społecznym.

No cóż, znamy dobrze te sprawy. Temat jednak sam w sobie jest tak złożony i bogaty, powody tak różnorodne i sięgające tak głęboko w istotę obsługi prawnej i problematyki zarządzania, że jest on z natury rzeczy niemożliwy do omówienia w naszym artykule, który przecież traktuje o czymś — zdawałoby się — zupełnie innym. Oto przykład, jak zawód ten sięga daleko od terenu swego „podwórka”, jakim jest zasadnicza obsługa prawna zakładu pracy.

Niemniej jednak zagadnienie istnieje i czas już najwyższy, by dla dobra gospodarki i zasad praworządnej nią kierowania został wreszcie rozwiązany.

Wydaje się więc, że po tym krótkim zestawieniu porównawczym pracy przedstawicieli obu zawodów i po pewnej dygresji od podstawowego tematu trudno tak łatwo i szybko skwitować problem jedynie od strony normalnych urlopów i wielu innych przywilejów (jakich?), których w oczach Autora są w „istocie częściowo” pozbawieni adwokaci wykonujący praktykę. Natomiast przyłączam się w pełni do pośrednio wysuniętego apelu do odpowiednich władz o wprowadzenie tzw. ferii sądowych i przynaję, że ich brak adwokatura odczuwa szczególnie boleśnie, m. in. w zakresie urlopów, ale nie pozbawia ich tych urlopów, aczkolwiek ich organizację i wykorzystanie poważnie utrudnia.

O urlopach sądowych czy tak zwanych feriach mówi się i pisze od szeregu lat, więcej — od dziesiątków lat. Aż dziw bierze, że problem nie może być rozwiązany. Czy naprawdę nikt z właściwych czynników nie widzi ogromu straty społecznej z tego powodu, pomijając już utrudnienie dla samej adwokatury, a nawet dla sądowego wymiaru sprawiedliwości?

Radcowie prawni również w pewnym stopniu odczuwają brak tych ferii, mimo że formalnie przedstawicielem lub pełnomocnikiem zakładu pracy może być pracownik tego zakładu. Odczuwa się to szczególnie na radcostwach jednoosobowych, gdzie dodatkowo jeszcze dochodzi praktycznie istniejący zwyczaj, że radca prawny udający się na urlop martwi się i sam stara się o swego urlopowego zastępcę.

Nie przeciwstawiajmy więc sobie obu tych zawodów, bo w istocie jest on jednym zawodem, przy czym jedni udzielają pomocy prawnej osobom fizycznym (gosp. nieuspoł.), a drudzy — jednostkom gospodarki uspołecznionej? Dlaczego forma tej drugiej pomocy miałyby być łatwiejsza, gorsza czy też wymagająca mniejszych kwalifikacji zawodowych, skoro dotyczy i służy szerszym i większym wartościom, a przede wszystkim ogólnonarodowym?

RECENZJE

1.

Z. Krzemiński: *Pełnomocnik w sądowym postępowaniu cywilnym*, Warszawa 1971, Wydawnictwo Prawnicze, s. 187.

Nakładem Wydawnictwa Prawniczego ukazała się książka adw. dra Zdzisława Krzemińskiego pt.: *Pełnomocnik w sądowym postępowaniu cywilnym*. Wbrew pozorom — bo wykaz literatury, z której korzystał Autor, zawiera przeszło 300 pozycji — temat nie był jeszcze kompleksowo opracowany w

piśmiennictwie polskim. Zacytowane pozycje to bądź monografie o charakterze ogólnym, bądź też opracowania omawiające jedynie poszczególne fragmenty zagadnienia. Nieliczne opracowania kompleksowe (np. J. Fabiana¹, J. Sobkowskiego², S. Janczewskiego³) dotyczyły pełnomocnictwa pro-

¹ J. Fabian: *Pełnomocnictwo*, Warszawa 1963.

² J. Sobkowski: *Pełnomocnictwo procesowe — jego istota, powstanie i wygaśnięcie*, Poznań 1967.

³ S. Janczewski: *Pełnomocnictwo procesowe w zespołach adwokackich*, Pal. 1968, nr 4.